



Wiek Ewangelii

Zakończenie Drugiej Dyspensacji

I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec – Mat. 24:14.

Wiek Ewangelii rozpoczął się chrztem Jezusa w Jordanie: „Odtąd począł Jezus kazać i mówić: Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios” (Mat. 4:17). Ci którzy odpowiedzieli na przesłanie, dołączyli do Niego jako uczniowie i zostali następnie wysłani, aby głosić wieść o przybliżającym się Królestwie Niebios (Mat. 10:7, Łuk. 10:9).

Jezus dobrze nauczał Apostołów, jakkolwiek głębsze zrozumienie Jego słów miało przyjść później, wraz z otrzymaniem przez nich ducha świętego (Jan. 14:26). Zanim to mogło nastąpić, Jezus musiał poddać się poniżającej, bolesnej i niesprawiedliwej egzekucji, przyjmując rolę ofiary za grzechy. Zrobił to dobrowolnie, posłuszny wobec swojego Boga i Ojca. Zgodnie ze zwyczajem, Apostołowie zgromadzili się w Dniu Zielonych Świątek. Jezusa nie było już pomiędzy nimi, ponieważ po zmartwychwstaniu wstąpił do Nieba. Poleciał im czekać w Jerozolimie na to, co obiecał Ojciec (Dz. Ap. 1:4,5). Wkrótce bowiem miało nastąpić jedno z ważniejszych wydarzeń, czego Apostołowie nie byli świadomi. Nagle usłyszeli szum, jakby gwałtownego wiatru, „i ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich” (Dz. Ap. 2:1-4). Zostali ochrzczeni w duchu świętym, tak jak powiedział Jezus.

Pokierowani kazaniem Piotra do tłumu, Apostołowie śmiało rozpoczęli głoszenie przyjscia Królestwa Bożego i imienia Jezusa (Dz. Ap. 2:14-36). Poszli za poleceniem swego Pana, aby nauczać wszystkie narody (Mat. 28:19). W Dniu Zielonych Świątek ochrzczone zostało około trzech tysięcy (Dz. Ap. 2:41). Głoszenie Ewangelii poparte mocą ducha świętego było główną działalnością Chrześcijan opisanych w Dziejach Apostolskich. Była to podstawowa metoda wykorzystana przez Boga w celu powiadomienia świata o Jego celach i zaproszenia do udziału w ich. Chrześcijanie nie przestawali zatem wedle polecenia Jezusa głosić, nauczać i chrzcić przez okres Wiek Ewangelii, aż do dnia dzisiejszego. Chrzest w duchu świętym nadał chrześcijaństwu nowy wymiar. Po swym nawróceniu, apostoł Paweł wyznał: „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2 Kor. 5:17). Bóg kształtuje swych wyznawców jak garncarz glinę, wpływając na ich serca i umysły poprzez swojego ducha, Słowo i doświadczenia (Jer. 18:6). Odtąd, prawdziwymi wyznawcami Jehowy miało rządzić

Prawo Chrystusowe oparte na miłości i łasce, a nie Prawo Mojżeszowe. Nową dyspensację spowodował duch święty działający w sercach wiernych, a nie zapisy na kamiennych tablicach. Chrześcijanie otrzymują ducha Bożego i wykrzykują „Abba Ojczy!”, oddając się pod opiekę Boga (Rzym. 8:15; Gal. 4:6). Otrzymują niebieskie powołanie, święte powołanie i odtąd podążają wąską drogą (Hebr. 3:1; 2 Tym. 1:9; Mat. 7:13,14).

Jan Objawiciel powiedział, że „uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego (...)” (Obj. 1:6). Widzimy więc, iż Królestwo Boże zostało zainaugurowane podczas dni Zielonych Świątek. Wybrani i powołani zostali wówczas jego przyszli członkowie, zostali oni namaszczeni duchem świętym i oddani pod zwierzchnictwo Jezusa Chrystusa, siedzącego po prawicy Ojca w Niebie.

Królestwo nastanie jednak dopiero po powrocie Pana w chwale (Dan. 2:44; Obj. 11:15). Wtedy to Chrystus wraz ze swoją Oblubienicą, wiernymi Chrześcijanami, obejmie panowanie nad narodami i rozpocznie dzieło zbawienia ludzkości. Przyszli członkowie Królestwa będą musieli pozostać wierni do samego końca (Obj. 17:14). Wierność oznacza miłość i posłuszeństwo wobec Chrystusa oraz poświęcenie wszystkich doczesnych ambicji i pragnień na rzecz służby dla Boga (Mat. 10:38). Prawdziwa wiara prowadzi do działania (Jak. 2:18), a zatem prawdziwi Chrześcijanie będą mogli być poznani poprzez swe pobożne życie pośród złego świata.

Po Apostołach

Jezus nie chciał, aby Jego działalność ustała przed Jego powrotem. Pozostawił Apostołów, aby dalej głosili, nauczali i pozyskiwali uczniów. Apostołowie byli również odpowiedzialni za rozwój pism Nowego Testamentu, mimo że ostatecznie dopiero na wiele lat po ich śmierci kanon został zebrany i zatwierdzony. Apostołowie widzieli potrzebę ciągłości głoszenia i nauczania. Św. Paweł napisał: „A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to przekaz ludziom godnym zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać” (2 Tym. 2:2). Mniej więcej do końca trzeciego stulecia Chrześcijanie pozostali niezwykle wierni wobec zasady konieczności oddzielenia się od świata oraz odrzucenia przemocy i wojny. Chrześcijanie pozostawali również zgodni w kwestii nastania Królestwa wraz ze wspaniałym powrotem Chrystusa. W książce „Chrześcijanie i upadek Rzymu” (str. 29), historyk Edward Gibbon napisał:



„Starożytna i popularna doktryna Tysiąclecia pozostawała w bliskim związku z ponownym przyjściem Chrystusa. Tak jak świat powstał w sześć dni, tak czas trwania w obecnym stanie, według tradycji przypisanej prorokowi Eliaszowi, został określony na sześć tysięcy lat. Kierując się taką samą analogią wyciągnięto wnioski, że po długim okresie ciężkiej pracy i niezgody, który ma się ku końcowi, nastąpi radosny Szabas, który będzie trwał tysiąc lat. Wówczas to Chrystus wraz ze zwycięską grupą świętych i wybranych, którzy wymknęli się śmierci lub którzy cudownie ożyli, będą panowali na ziemi aż do momentu ostatecznego, powszechnego zmartwychwstania. Idea ta była tak przemawiająca do wyobraźni wierzących, że wkrótce Nowe Jeruzalem, stolica owego wspaniałego Królestwa, zostało szybko przyozdobione wszystkimi kolorami wyobraźni.”

Niestety, nasiona zepsucia zostały zasiane jeszcze za czasów Apostołów. Św. Paweł wspominał o fałszywych apostołach, którzy weszli do zgromadzenia Koryntian (2 Kor. 11:13). Apostoł Jan mówił, że wielu antychrystów (tych przeciwnych Chrystusowi) już wówczas powstało (1 Jan. 2:18). Po śmierci apostołów, antychryści zyskali większą swobodę działania. Jednakże prawdziwych Chrześcijańców można było rozpoznać po ich owocach (Mat. 7:16-20; Jan. 13:35; 1 Kor. 11:19). Prawdziwi i fałszywi Chrześcijańcy mieli żyć obok siebie do czasu powrotu Jezusa. W owym czasie, miał on dokonać dzieła oddzielenia „pszenicy” od „kąkolów” (Mat. 13:24-30). Według modelu przekazanego przez Apostołów, zgromadzenia wiernych miały działać samodzielnie. Zgromadzenia miała prowadzić grupa duchowo dojrzałych mężczyzn (starszych), posłusznych Chrystusowi, jako Głowie. Taki układ miał gwarantować, że jak długo przewodniczący pozostali wierni Chrystusowi, zgromadzenia miały poprawnie rozwijać się duchowo. W przypadku gdy starszy zbłądził, miał zostać usunięty poprzez innych duchowo rozwiniętych członków. Taka zdecentralizowana struktura zabezpieczała całość Kościoła przed ogólnym atakiem Szatana; gdyby chciał zadziałać skutecznie, musiałby uderzyć we wszystkie zgromadzenia jednocześnie, co byłoby niezwykle trudne. To miało się jednak zmienić.

Ambitne jednostki dążyły do zdobycia funkcji przywódczych w zgromadzeniach. Z czasem, grupę starszych zastąpił pojedynczy przewodniczący zwany biskupem. Później, biskupi powoływali rady zwane synodami, które decydowały o sprawach doktryn i zwierzchnictwa w ramach zgromadzeń oraz między nimi. Władza stopniowo przenosiła się ze zgromadzeń i ich starszych na hierarchię biskupów. Pojawiły się zręby podziału na kler i laikat.

Zmienił się również język i ton. Zamiast służyć i nawoływać do działania, biskupi zaczęli rozkazywać wiernym oraz poszukiwać władzy i uznania. Prestiż biskupa za-

leżał od miasta w jakim działał. Rzym miał się ostatecznie stać prominentnym miastem na Zachodzie, a Konstantynopol na Wschodzie. Począwszy od cesarza Konstantyna, skorumpowany kościół łączył się z władzą rządową w unii państwa i kościoła wspierającej nawzajem swoje działania. Kościół wspierał rządowe wojny, państwo z kolei użyczało swego miecza do prześladowania Chrześcijańców, którzy nie chcieli się poddać zwierzchnictwu kościoła. Wpływ Przeciwnika na Chrześcijaństwo stawał się coraz silniejszy. Prawdziwe Chrześcijaństwo miało jednak przetrwać. Jezus zapewnił, że pozostanie ze swoimi uczniami na zawsze, aż do końca wieku (Mat. 28:20).

Blaski światła w mrocznych wiekach

Zepsute Chrześcijaństwo można było rozpoznać po jego owocach, zarówno moralnych jak i doktrynalnych. Nauki o ogniu piekielnym, duszy nieśmiertelnej oraz Trójcy zostały włączone do oficjalnej doktryny Kościoła, podczas gdy nadzieja Królestwa oraz idea królowania Chrystusa wyblakły. Wieczny ogień piekielny stanowił potwarz dla Boga, gdyż dowodził on Jego sadyzmu, a nie chęci błogosławienia. Doktryna o duszy nieśmiertelnej zaprzeczała potrzebie zmartwychwstania ze snu śmierci, co stanowiło biblijną nadzieję dla wiernych. Trójca stanowiła pomieszanie tożsamości i osoby Boga Ojca z Jego Synem, Jezusem. Ci, którzy stawiali opór rozpowszechnianiu się tych doktryn i władzy kościoła byli srodze prześladowani. Mimo to, nawet w owych mrocznych czasach jaśniały jednostki i pojawiały się ruchy, które były promieniem nadziei.

Ariusz (256?-336) był pokornym prezbiterem, który żył i działał w początkach IV wieku. Zgodnie ze stanowiskiem Richarda E. Rubensteina, „był on powszechnie podziwiany ze względu na osobistą czystość oraz swe nauki” („Gdy Jezus został Bogiem”, str. 53). Jednakże wkrótce dotknęły go prześladowania. W swym liście do historyka chrześcijańskiego Euzebiusza, Ariusz napisał, że „biskup srodze nas gnębi i prześladowuje, i nie pozostawia kamienia, który by nie został przeciwko nam podniesiony. Wygnał nas z miasta jako ateistów (...) Jesteśmy prześladowani ponieważ mówimy, że Syn ma początek, zaś Bóg jest bez początku.”

Ariuszowi przeciwstawił się Atanazy. Dyspucie nad rozstrzygnięciem sporu w roku 325 n.e. przewodził cesarz Konstantyn. Wynikiem debaty było przyjęcie niebiblijnego Credo Nicejskiego, które jest nadal przyjmowane przez większość dzisiejszych denominacji chrześcijańskich. Anty-trynitarianizm w ogólności pozostaje objęty potępieniem jako herezja. Chociaż teologia Ariusza przetrwała Niceję i pozostała żywa zwłaszcza na obszarach wschodniego Cesarstwa, to jednak ostatecznie została wyparta przez trynitarianizm.



Piotr Waldo (Valdez) był bogatym kupcem z Lyonu, żyjącym w XI wieku. Z chwilą nawrócenia się na chrześcijaństwo uznał, że pozostałą część swego życia poświęci na służbę Panu. Uposażył on swoją żonę odpowiednim majątkiem, a resztę rozdał ubogim. Swą postawę wyjaśnił słowami: „Przyjaciele, mieszkańcy miasta! Nie postradałem zmysłów, jak moglibyście pomyśleć. W ten sposób mszczę się na wrogach mego życia którzy mnie zniewolili tak, że bardziej dbałem o złoto niż o Boga i służyłem bardziej stworzeniu, a nie Stworzycielowi.”

Wynajął on dwóch księży, aby przetłumaczyli na język powszechny Nowy Testament oraz fragmenty Starego. Nauczał na ulicach oraz wszędzie tam, gdzie znaszli się chętni słuchacze. Swych uczniów wysyłał parami do wiosek i na place, aby nauczali i wyjaśniali Pismo Święte. Nazywali siebie samych Ubogimi, albo Ubogimi Duchem. Waldensi, jak ostatecznie zostali nazwani, byli srodze prześladowani przez Inkwizycję Kościoła Rzymskokatolickiego i wielu z nich zginęło w płomieniach.

Dzieła Jana Wycliff'a (1328-1384), Jana Husa (1371-1415) oraz Williama Tyndale (1494-1536) są powszechnie znane. Mężowie ci, gdy otrzymali oświecenie od Boga, poświęcili swe życie nauczaniu prostego ludu Słowa Bożego, a także tłumaczeniu całości lub części Pisma Świętego na języki narodowe, w wyniku czego odczuli gniew kościoła rzymskiego. Hus i Tyndale zostali spaleni żywcem na stosie. Wycliffe zmarł nauczając, ale jego kości zostały wydobyte z grobu przez mścivy kościół i mimo wszystko spalone.

Ruch Anabaptystów rozpoczął się w Szwajcarii w roku 1521, kiedy to mała grupa wierzących została potajemnie powtórnie ochrzczona jako dorośli. Było to bezpośrednie naruszenie nauki Protestantckiego Kościoła w Zurychu, który zalecał chrzczenie niemowląt, a tym samym stanowiło zasadnicze wykroczenie. Poza chrztem wierzących, Anabaptyści praktykowali rozdzielanie kościoła od państwa, tolerancję religijną, kapłaństwo wszystkich wierzących, przekonanie o autorytecie Pisma Świętego oraz neutralności w czasie wojny. Byli oni ostro prześladowani zarówno przez kościół Katolicki, jak i Protestantcki.

Bracia Polscy (1552-1658) powstałi pod wpływem Anabaptystów i braci morawskich. Pozostawali oni odrębni zarówno wobec kościoła Katolickiego, jak i Protestantckiego. Byli oni antytrynitarzami i odrzucali katolicką i protestancką naukę o ogniu piekielnym. Byli oni również zdeklarowanymi pacyfistami, nosząc w geście protestu drewniane miecze zamiast tradycyjnych szabel. Wierzyli oni w rozdział kościoła od państwa oraz byli przeciwni karze śmierci. Wierzyli w braterstwo i równość wszystkich ludzi. Jak na owe czasy, były to rewolucyjne idee. Można wręcz stwierdzić, że pochodzenie wielu z idei nowożytnej demokracji i praw człowieka

może być prześladowane od ich początków w obrębie Braci Polskich, następnie poprzez ruch Unitarian w Anglii aż do ich sformułowania w Konstytucji Stanów Zjednoczonych.[1]

W czasie kontrreformacji, Jezuita Kościoła Rzymskokatolickiego zdołali za pomocą propagandy i intryg podburzyć rząd Polski przeciwko Protestantom w ogólności, a w szczególności względem Braci Polskich. Bracia byli srodze prześladowani i w końcu zostali wygnani z Polski w roku 1658.

Za jasne światła reformacji uznawani są niejednokrotnie Zwingli, Luter i Kalwin, jednakże gdy zwrócimy uwagę na ich zachowanie – owoce ich postępowania – można dostrzec zupełnie innego ducha.

Ulrich Zwingli na początku szesnastego stulecia prowadził kościół protestancki w Zurychu, działając w przymierzu z państwem. Brutalnie prześladował on Anabaptystów, paląc na stosie wielu mężczyzn i topiąc liczne kobiety, kpiąc sobie w ten sposób z ich pragnienia dostąpienia ponownego chrztu jako osoby wierzące.

Zwingli zginął walcząc z armią katolicką w październiku roku 1531, jak gdyby dowodząc prawdziwości słów Jezusa „wszyscy bowiem, którzy miecza dobywają, od miecza giną” (Mat. 26:52).

Marcin Luter gardził Anabaptystami i innymi protestantami, którzy nie zgadzali się z jego teologią. Nienawidził Kościoła Rzymskokatolickiego, czemu dał wyraz pisząc w czerwcu 1520 roku następujące słowa: „Jeżeli karzemy złodziei dybami, rabusiów mieczem zaś heretyków ogniem (...) To dlaczegoż mamy nie atakować ich [katolików] orężem i nie obmyć swych rąk ich krwią?”[2] W czasie powstania chłopskiego w 1524 roku, Luter wołał: „Nie można buntownikom dawać oporu za pomocą rozsądku, najlepszym sposobem jest bić go w twarz dopóki nie rozkrwawi mu się nosa”.

Książęta niemieccy chętnie dawali posłuch radom Lutera i w rezultacie bilans walk sięgnął liczby 100.000 wymordowanych chłopów.[3] Chociaż państwo ma władzę używania miecza dla zapewnienia porządku (Rzym. 13:4), to jednak trudno wyobrazić sobie Chrześcijanina przyklaskującego takim metodom (Jan. 18:36).

Mimo niewątpliwych zasług na polu zrozumienia doktryny zbawienia przez łaskę oraz stawiania oporu naukom Kościoła Katolickiego, Luter – zwłaszcza w czasie swego późniejszego życia – rozczarowuje na polu chrześcijańskiej miłości i pokory (Mat. 7:17,18; Jan. 13:35, Gal. 5:22,23).

Jan Kalwin we współpracy z władzą świecką rządził Genewą żelazną pięścią. W owych czasach, Michał Servet, znakomity naukowiec i lekarz, opublikował kilka dzieł włączając w to rozprawkę przeciwko Trójcy, czym



wprawił Kalwina w furję.

W sierpniu roku 1553, Servet został aresztowany w Genewie i osądzony za herezję. Kalwin kierował pracami oskarżycieli, a nawet kilkakrotnie osobiście pojawił się na procesie i działał jako oskarżyciel.

Servet został uznany za winnego nauczania doktryn antytrynitarskich i przeciwnych nauce o chrzcie niemowląt. Został powoli spalony żywcem na stosie, cierpiąc okrutne męczarnie. Zamiast pogrążyć się w pokucie, Kalwin napisał szereg artykułów usprawiedliwiających swoje czyny.

Ci, którzy prześladowają Chrześcijan i kogokolwiek innego, naruszają przykazanie Jezusa o miłości bliźniego (Jan. 13:34). Jest smutnym faktem okoliczność, że zarówno Luter, jak i Kalwin i Zwingli nie byli lepsi niż Kościół Katolicki w swych prześladowaniach względem tych, którzy się z nimi nie zgadzali. Ich błędem było sprzymierzenie się z władzami doczesnymi, co zawsze prowadzi do zepsucia kościoła oraz aroganckie myślenie, że jedynie oni posiadają „prawdę”. Oczywiście, nie do końca byli zgodni co do tego, czym ta „prawda” jest, jednakże nie przeszkadzało im to podejmować prób narzucania swych poglądów innym.

W czasie obecnego Wieku Ewangelii, prawdziwi Chrześcijanie praktykowali chrzest wierzących, tolerancję religijną, rozdział kościoła od państwa oraz neutralność w czasie wojny. Co ważniejsze, byli oni przykładem prawdziwej chrześcijańskiej miłości w świecie - świecąc niczym latarnie, żyjąc w niegodziwym świecie tak, jak gdyby żyli już w Królestwie. W przeciwieństwie do nich, fałszywi Chrześcijanie przejawiali nietolerancję i przemoc, wiązali się w haniebnym związku państwa z kościołem, wspierali wojny i wyznawali doktryny uwłaczające Bogu. Bardziej interesowała ich władza i teologia niż prowadzenie życia na wzór Jezusa Chrystusa i jego apostołów.

Wąska droga - na jak długo?

Prawdziwa wędrówka Chrześcijanina rozpoczyna się od pokuty, następnie wiedzie przez poświęcenie swego całego życia u stóp naszego Zbawiciela, dalej poprzez chrzest z wody oraz nowe narodzenie przez Bożego Ducha Świętego, bez czego nie można obaczyć Królestwa (Jan. 3:3). Tacy mają perspektywę służenia wraz z Chrystusem w Królestwie jako kapłani i królowie, pod Jego kierownictwem. Nagrodę tę osiągną tylko jeżeli pozostaną wierni aż do końca (Mat. 24:13, Obj. 17:14). Będąc Oblubienicą Chrystusową, zadaniem prawdziwego Kościoła (2 Kor. 11:2, Obj. 3:12, 21:2) jest asystowanie Chrystusowi w dziele naprawienia ludzkości (Obj. 22:17) i pojednania wszystkich rzeczy z Bogiem Ojcem (1 Kor. 15:27,28). Ta „wąska droga” rozpoczęła się w czasie Dnia Pięćdziesiątnicy. Czy jednak dzisiaj

Bóg nadal powołuje owych dziedziców królestwa?

Niektórzy opierając się na wyliczeniach chronologicznych odpowiedzą, że nie. Jednakże mająca wielokrotnie miejsce w historii zawodność wielu przewidywań opartych na interpretacjach chronologicznych, sugeruje co najmniej ostrożność. Sięgnijmy do jasnego stanowiska Pisma Świętego w tym względzie. Jezus powiedział: „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec” (Mat. 24:14). Skoro koniec jeszcze nie nadszedł, ewangelia nadal musi być głoszona, jeżeli chcemy być Mu posłuszni. Skoro jednak ewangelia jest zaproszeniem do udziału w Królestwie, nadzieja tegoż Królestwa nadal musi być otwarta. W przeciwnym razie musielibyśmy przyjąć, że Chrystus był w błędzie gdy nakazywał nam głoszenie Ewangelii, albo został nam dany nakaz głoszenia Ewangelii tym, którzy nie mogą na nią odpowiedzieć ponieważ powołanie zostało zamknięte. Każda z tych możliwości jest absurdalna. „Wąska droga” musi nadal być otwarta. Nasze osobiste doświadczenie potwierdza ten wniosek. Wszyscy znamy jednostki, które okazują wspaniałe rozwinięte owoce Ducha Świętego, którzy oddają Bogu swe życie w ofierze, którzy bez trwogi głoszą biblijne prawdy, którzy duchowo oddzielają się od świata, którzy mają w sercach miłość do Boga i Jezusa i których nadzieje leżą w nadchodzącym Królestwie Chrystusowym. Same te fakty są dowodem na to, że „wąska droga” nadal pozostaje otwarta.

W siódmym rozdziale Objawianie św. Jana czterem aniołom zostało nakazane, aby nie szkodzili ziemi ani morzu, dopóki stłudzy Boży nie zostaną opatrzeni pieczęciami na swych czołach. Jest to klarowne odniesienie do pieczętowania przez Ducha Świętego. Następnie zapieczętowanych zostało po dwanaście tysięcy z symbolicznych dwunastu plemion, łącznie dając liczbę 144.000 (por. Obj. 14:1). Skoro zatem aniołowie otrzymali zakaz szkodzenia ziemi i morzu dopóki 144.000 nie zostanie zapieczętowanych, oraz skoro sąd Boży jeszcze się nie rozpętał, jasne jest, że 144.000 nie zostało jeszcze opatrzonych pieczęcią. Powołanie do Królestwa nadal musi być otwarte. Mądrość podpowiada zatem, aby być wiernym Chrystusowi, kontynuować głoszenie, nauczanie i czynienie uczniów. Nie powinniśmy osądzać innych co do ich wiary - jest to osobista sprawa każdego z nich oraz ich Boga. Co więcej, z pewnością nie powinniśmy zamykać drogi do Chrystusa opierając się na niepewnych założeniach.

Lekcje dla nas

Jezus i jego apostołowie zostawili nam swe nauki oraz wzór sposobu oddawania czci Bogu. Im bliżej znajdziemy się tego ideału w naszych własnych zgromadzeniach, tym lepiej. Prawdziwi Chrześcijanie na przestrzeni dziejów przejawiali szereg cech, które powinniśmy



naśladować. Byli tolerancyjni. Trzymali się z dala od wojen i polityki. Za wzór mieli Chrystusa, a za autorytet – Biblię. Nigdy nie zmuszali innych do wiary w cokolwiek, ani nie odrzucali nikogo tylko z tego powodu, że osoba ta nie podzielała jakichś nauk, które nie były podstawowe. Znani byli jako ludzie pełni miłości i chętni do pomocy. Wiedli życie na wzór Chrystusa, pomimo prześladowań ze strony świata i fałszywych braci.

Nazywanie się Chrześcijaninem niekoniecznie jest równoznaczne z byciem Chrześcijaninem, nawet jeżeli wyznawana doktryna wydaje się być zdrowa. Luter, Zwingli i Kalwin – wszyscy oni do pewnego stopnia posiadali „dobrą doktrynę”, lecz ich działania objawiły to, co jeszcze wkrađło się do ich serc. Podobieństwo do Chrystusa nie obejmuje prześladowania innych Chrześcijan, ani nikogo innego, oraz nie dopuszcza jakiegokolwiek formy przemocy w stosunku do nich. Zepsucie Chrześcijaństwa nastąpiło po cichu, niemalże w sposób niezauważalny. Musimy wystrzegać się naśladowania nauk ludzkich, postawionych w miejsce nauki Chrystusowej (1 Kor. 2:5). Musimy być ustawicznie czujni, aby ambicja albo żądza władzy nie wkrađły się do naszych serc i nie stały się przyczyną upadku. Nie chcemy, aby Pan zastał nas bijących naszych współsług (Łuk. 12:45,46).

Niestety, niektórzy z dzisiejszych Chrześcijan skorzy są do podziałów na tle nieznacznych kwestii doktrynalnych i jest to niedorzecznością. Ciało Chrystusowe nie powinno być dzielone (1 Kor. 1:10-13). Powinniśmy w pokorze pamiętać na słowa Apostoła Pawła: „Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest cząstkowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany. Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość.” (1 Kor. 13:12-13).

Przypisy:

[1]por. http://www.socinian.org/polish_socinians.html

[2]Dave Armstrong, Marcin Luter i gwałt, Zapalna retoryka oraz jej związek z niemieckim powstaniem chłopskim (1524 - 1525), <http://ic.net/~erasmus/RAZ503.htm>

[3]Paul Johnson, Historia Chrześcijaństwa, str. 283

Gordon Coulson